

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Potrzebny OGRODNIK-DZIERŻAWCA.

Wiadomość w browarze W. Kunca w Suwałkach.

WIEC SZKOLNY.

W niedzielę dnia 20 stycznia o godzinie 4 popołudniu w gmachu Szkoły Handlowej pod przewodnictwem hr. Tomasza Potockiego odbył się wiec szkolny. Posiedzenie rozpoczął przewodniczący, oznaczeniem porządku dziennego, poczem, po przeczytaniu przez p. Jana Szmida protokołu z zeszłego wiecu, przystąpiono do wyborów dwóch członków rady nadzorczej. Na miejsce ustępujących ks. Supińskiego i p. Packiewicza powołano prawie jednomyślnie dra Bakinowskiego i ks. Kotlewskiego.

Stan finansów szkoły, jak się okazało z wyjaśnienia hr. Potockiego, nie jest świetny. Składki napływają bardzo i bardzo powoli, z dobrowolnie zaofiarowanego podatku od morga dotychczas dopiero 1/6 sumy uiszczoną została. Fakt to wymowny. Spodziewanych 4000 r. od miasta do chwili samorządu uzyskać niema możliwości. Poborcy, posiadający kwitarjusz, widocznie chętnych ofiarodawców nie znajdują, bo tą drogą szkoła prawie wcale składek nie odbiera. Dyskutowano też nad racjonalniejszym sposobem zbierania datków.

W dalszym ciągu wiecu poruszono kwestję stopni. Na stawianie ich niektórzy rodzice nalegają z racji łatwiejszego orjentowania się w postępach i pilności dzieci. Dyrektor wyświecił ujemne strony stopni, ich zły wpływ nie tylko na obniżenie nauki, ale i charakteru uczniów. Argumenty były o tyle silne, że przekonały wszystkich. Natomiast rodzice nie ustępowali od prośby wprowadzenia surowszych regulaminów, kładziono też nacisk na wyrabianie większej pracowitości, obowiązkowości i staranności uczniów. Słusznie jednak na to jeden z nauczycieli powiedział, że to się da zrobić jedynie przy współdziałaniu rodziców. By więc umożliwić porozumiewanie się rodziców z nauczycielami, przyjęto wniosek oznaczenia jednej godziny w tygodniu, w którejby rodzice i opiekunowie zwracać się mogli do nauczycieli po informacje.

Zainteresowanie ogólne wzbudził też projekt p. Świąteckiego wprowadzenia języka litewskiego. Przyjęto myśl tę życzliwie—uskutecznienie jej pozostawiono jednak do chwili polepszenia się środków materialnych szkoły. Wiec

byłby się na tem zakończył, lecz tu znów zabrał głos p. Górski, prosząc o wytłumaczenie przyczyny tak małej frekwencji, tak wielkiej zgody i harmonii na wiecu, wobec nieco inaczej brzmiących głosów poza murami szkolnymi. Może niedostateczne zaproszenia były przyczyną pojawienia się tylko 23 osób. Zarząd szkolny postanowił odtąd piśmiennie zwracać się do rodziców i opiekunów—i w *Tygodniku* ogłaszać o wiecu po kilka razy. Na jedno pytanie znalazła się więc odpowiedź i rada, nad drugim zapadło głuche milczenie. Bo rzeczywiście, gdy się widzi tak poważne i wytrwale zajęcie się sprawą szkoły hr. Potockiego i nielicznej garstki ludzi dobrej woli—niepomalu dziwi, dlaczego przykład bezinteresownej szczerzej pracy nie zachęca i nie zagrzewa ogółu. Jedni patrzą zdaleka i obojętnie, nic ich nie obchodzi trudy i wysiłki innych. Drudzy krytykują nie na podstawie własnych obserwacji i sumienia, lecz z uchwyconych przelotem głosów w cukierni lub restauracji. Jest to krytyka, robiona ot tak pour passer le temps, swawolna zabawa, szczególnie, że nie brak, jak wszędzie, ludzi złych, którzy z umysłu szkodzą i utrudniają i tak dość trudną drogę naszej pedagogji. Tym trzeba przebaczyć, bo nie wiedzą, co czynią. O nich więc mowy niema i nie do nich można mieć żal, że nie pracują i nie współdziałają ze szkołą, lecz do tych, którzyby umieli, ale nie chcą, do tych, którzy grzeszą biernością,—a obojętność taka jakże sprzyja vegetacji, więc niweczeniu tego, co całą pełnią rozwijać się winno, gdy było tak upragnionem i z takim trudem zdobyte. Fundamenty trwale powstaną, gdy nie jednostki naszą szkołę ukochają, lecz wszyscy i wszyscy zechcą jej pomagać i służyć według możliwości.

M. Z.



Macierz Polska na Litwie.

W numerze 4 *Tygodnika Suwałskiego* zamieszczonym został artykuł p. t. „Macierz Polska na Litwie.” Zdawałoby się, że treść i słowa tego artykułu są tak piękne, a idea tak wzniosła, iż oprócz uznania w warstwach naszej inteligencji innego uczucia wywołać on nie może.

Innego widocznie zdania była Redakcja, która ideowy artykuł opancerzyła dopiskiem, jakby w celu okucia w kajdany tryskającej z niego myśli: „pozwólcie w litew-

skim kraju na samodzielny rozwój litewskich idei narodowych“.

Redakcja Tygodnika Suwalskiego zaznacza, iż „nie podziela wyrażonej w artykule zasadniczej myśli, że zakładanie Kół Macierzy na Litwie może przyczynić się do rozterki między polakami i litwinami.“

Zdanie swoje Redakcja popiera wyjaśnieniem: „Polacy, zamieszkali nie tylko na Litwie, ale i w krajach obcych, powinni być wychowani w duchu narodowym“.

Gdyby Macierz Polska miała za zadanie jedynie obronę polaków przed wynarodowieniem, jakie im grozi na Litwie, nie mógłbym mieć nic do zarzucenia Redakcji Tygodnika. Niestety! tak nie jest.

Zadaniem Macierzy Polskiej, jak to zupełnie słusznie wykazała szanowna Autorka artykułu, jest „krzewienie oświaty w duchu narodowym“, przypuszczam, że polskim.

Zakładanie Kół Macierzy Polskiej na Litwie nie może być przez litwinów tłumaczonym inaczej, jak pragnieniem założycieli ucieleśnienia idei, podjętej przez Macierz Polską t. j. popierania i krzewienia oświaty polskiej na Litwie.

Krzewienie zaś i popieranie na Litwie oświaty w duchu narodowym polskim będzie się odbywało ze szkołą oświaty, szerzonej i popieranej na Litwie w duchu narodowym litewskim.

Czyż wy, panowie, nie rozumiecie tego, że krzewiąc i popierając na gruncie polskim oświatę w duchu narodowym polskim, nie możemy zgodzić się w żaden sposób, aby na naszej ziemi była jednocześnie krzewiona i popierana oświata w duchu narodowym np. niemieckim.

Że oświata polska wtedy tylko mogłaby być uczciwie i z pożytkiem szerzoną na Litwie, gdyby propagowali ją i krzewili z przekonania sami Litwini.

Jak roślina, przeniesiona na grunt obcy i w nieprzychylnych dla siebie warunkach, będzie więdła, marniała i ulegnie naturalnemu prawu walki o byt, zagłuszona przez rośliny miejscowe, tak samo najpiękniejsze idee, narzucone gwałtem i nieprzystosowane do wymagań miejscowego społeczeństwa, zmarnieją i wywołają walkę, w której prawa natury pomogą do ich zmiążdżenia. My, polacy, powinniśmy to rozumieć lepiej, niż ktokolwiek inny.

Walcząc przez długie lata z narzuconą nam przemocą oświatą w duchu narodowym obcym, w każdym z trzech zaborów inną, powinniśmy byli wysubtelizować swe uczucia o tyle, by dziś, kiedy ucisk wolniej, nie narzucać swej kultury i oświaty wbrew woli tych, którym ofiarować ją pragniemy. Święta dla nas tradycja unji może się zrealizować w takim tylko razie, jeżeli będzie pożądaną i upragnioną przez obie strony; unje zaś, czy federacje narodów mogą być pożądanymi tylko w takim razie, jeżeli obie strony przystępują do nich na prawach równego z równym i mają zapewniony zupełnie samodzielny rozwój wewnętrzny.

Powolywanie się nasze na prawa historyczne do Litwy, jako do części naszej własności, oraz krzewienie i popieranie na Litwie oświaty w duchu narodowym polskim, osłabia wiarę litwinów w szczerość naszych chęci przyznania im prawa do samodzielnego rozwoju, i w dziele szerzenia idei przyszłej federacji pobratymczych ludów przynosi tylko szkodę.

St. Staniszewski.

Redakcja, umieszczając w imię bezstronności artykuł p. Staniszewskiego, winna mu słów parę odpowiedzi.

14)

BABUNIA.

Opowieść jej własna podstuchana i powtórzona przez W. S.

Zdawało się, że tknęłam ustami nektaru
Czystego, jak źródło wody, lub kropelka rosy,
Którą ziemię spragnioną skrapiają niebiosy—
Niestety! nie dopiłam jeszcze dna puharu,
A na tem dnie to męty zabójczej trucizny,
Co prowadzi do grobu po drodze boleści.—
Niecierpliwie, z radością biegłam do Ojczyzny,
A moi? śpią ospalcy, broją swawolnicy—
My patrzymy z boleścią, a z tryumfem wrogi,
I nie może ich zgromić, sprostować ich drogi,
Ani wieszcz grzmiącym słowem, kapłan z kazalnicy,
Ani cnoty ni zbrodni nazwać po imieniu—
Więc zbrodnia chodzi jawnie, cnota skryta w cieniu.

* * *

Tyle blasku i światła w dnia mego poranku!
Witałam dzień świąteczny wolnego narodu
I z pieśnią, i z uśmiechem, i godowym wianku.
A dziś, gdym doczekała godziny zachodu,
Dokoła jęk boleści i dokoła groby,—
Zostały mi lzy tylko i suknie żałoby.
Gdyby chociaż jutrzejszy dzień błysnął nadzieją!
Może pod tchnieniem wiosny pierzchnie sroga zima

Może nam łagodniejsze zefiry zawieją,
I iskry życia w piersi rozniecą pielgrzymą.
Ale kto tam odgadnie, jakie dni nadpłyną—
Czy pogodny wschód słońca oświeci nam domy,
Czy z nowych chmur groźniejsze spadną na nas gromy,
I ostatni ślad życia zasypią ruiną.
Siedmiokrotną dzień przyszedł zakryty pieczęcią—
W pasmie życia nic złota z czarną się przeplata,
Więc człowiecze te słowa osłaniaj pamięcią:
„Sługa Boży pracuje do późnego lata.“
Pewnym krokiem przebyłam żywota szlak długi,
Kres jego niedaleki— stoję nad krawędzią—
Ile win na mej szali, a ile zasługi,
Niechaj Bóg miłosierny będzie moim sędzią.
Bez żalu, bez boleści zostawię na ziemi
To, co z ziemi powstało, nędzny zlepek gliny,
A duchem nieśmiertelnym złączę się ze swemi.
Więc, gdy posłyszę bicie ostatniej godziny,
Niech mię życzliwe dłonie do trumny ubiorą,
Z odwagą wezmę w rękę krzyżyk i gromnicę,
Westchnę do wszystkich swoich i rzeknę z pokorą:
„Odpuść, Panie, w pokoju twoją służebnicę.“

* * *

EPILOG.

Pogodny zachód słońca letniego wieczora—
Wiła się gładka droga, potrząśnięta piaskiem,

Bez zaprzeczenia, każda omawiana kwestja ma swój właściwy ton. Promień krystalicznych uczuć, serdecznych obaw, wypływających z wielkiej miłości ojczyzny, uderzy każdego z czytających artykuł pani Gawrońskiej.

Wielka miłość każe się wyrzekać, wielka miłość nie chce narażać ani drażnić—woli ustępstwa. Niemniej jednak szanowna autorka sprzyja założonym szkołkom polskim i czytelnikom w Marjampolu i Kalwarji, a i wszędzie tam na Litwie, gdzie są polacy.

Redakcja, mówiąc, że zakładanie powyższych instytucji jest jedynie możebne przy istnieniu organizacji, nie okuwa w kajdany, jak chce tego autor, idei, tryskającej z artykułu tylko nie podziela konieczności ofiary, jakaby w myśl artykułu ponieść należało, zamykając Koła Macierzy w Kalwarji i Marjampolu. Nie przypuszcza też, by instytucja, opierająca się na dobrowolnych ofiarach i własnej woli ludzi, chcących z nich korzystać—mogła być zarzewiem niezgody.

Gdzież w tej odpowiedzi wyczytał autor chęć polonizowania Litwy? Dosyć to ciekawe. Może się mylimy, lecz uważamy, że, stojąc na gruncie uczuć szczerych, najłatwiej do zgody i porozumienia z litwinami dojść będziemy mogli. Sądźmy, że zaostrenie chwili obecnej minie w niedalekiej przyszłości. Niechęć jednostronna, niechęć niepodsycona zginąć musi. Wszak dla nas każdy objaw życia umysłowego lub duchowego litwinów jest zawsze sympatyczny. Z pewnością powstanie w Suwałkach „Żiburisa“ będzie życzliwie powitane przez polaków. Nikt przeciwdziałać, ani dziwić mu się nie będzie, lecz wierząc, że wszelkie instytucje kulturalne pomocą być mogą w zjednoczeniu dwóch naszych narodów, każdy całem sercem będzie jej sprzyjał. Bądźmy tylko szczerzy, nie róbmy i nie mówmy nic na pokaz. Dając uczucia bratnie, nie ofiarowujemy miłości bezgranicznej, blizkiej śmieszności. Bo gdy nam autor pozwala dopiero wtedy z pożytkiem i uczciwością kształcić mieszkających na Litwie

Wśród fali bujnych kłosów, to brzegiem jeziora,
To przez łąki kwieciste, to znowu pod laskiem.
Nieopodal od drogi pęk gęstej zieleni
Okrywał wiejski cmentarz liściastym namiotem,
Gdźieniegdzie jarzębiny grono się rumieni,
A wszystko otoczone wkoło żywopłotem.
Z pomiędzy drzew przegłądał grobowy kurhanek,
Osłonięty krzewami, spowity darnią.
Przy grobie w czarnej sukni kobieta z dzieciną
Na ręku z polnych kwiatów wije świeży wianek.
Starsze dziecię, oparte na matki ramieniu,
Drobną rączką wskazuje wykute w kamieniu
Głoski, i wyczytało słowa: „Grób Babuni“
To słowo w mej pamięci dawne dni odsłania—
Wpatruję się w kobietę—ach! to twarz znajoma!
I głośno, mimowolnie wymówiłem: „Hania.“
Spojrzała, z życzliwemi podbiegła rękoma,
Powitała mię, rzekła z błyszczącą łzą w oku:
„Jestem żoną Bogdana, a to nasze dzieci—
„Babunia tu spoczywa od przeszłego roku“—
Dodałem: „niech jej światłość wiekuista świeci!“

KONIEC.

W Suwałkach 1891 r. w sierpniu.

polaków po polsku, gdy tę oświatę krzewić będą sami litwini, to zapytujemy, czy do tego czasu nie zdążyliby polacy zapomnieć abecadła polskiego?

Tego bowiem, że są polacy na Litwie, nie zaprzecza autor. Może każe im się wstydzić swego pochodzenia i łącznie z niektórymi szowinistami litwinami uzna, że nie dla nich jest tam miejsce, ale ani egzystencji ich, ani praw, należnych mniejszości, zaprzeczyć im nie może. Nam by się zdawało, że, przyznając polakom, zamieszkałym na Litwie, prawo kształcenia się w duchu narodowym, nie nawołujemy tem nikogo do polonizowania litwinów, nie zwalnimy nikogo od obywatelskich obowiązków, ani mówimy, by dwory i wsie o rdzennie litewskiej ludności zakładały inne szkoły i ochrony, niż litewskie. Lecz niechże autor nie utożsamia rzeczy różnych, niechże pozwoli w miejscowościach, gdzie są polacy, istnieć, obok kulturalnych instytucji litewskich, i polskim, bo inaczej logika zaprowadzi go do wniosku, że aktem wysokiej sprawiedliwości było zamknięcie przez rząd uniwersytetu wileńskiego.

Redaktor.



Umowa administracji poręczającej majoratów ze stanowiska prawa rzeczowego wobec projektu ich sprzedaży.

(Ciąg dalszy).

Zatwierdzone d. 3 listopada n. s. r. z. przepisy tymczasowe o sprzedaży majoratów włościanom zmieniają pierwotną cechę polityczną tego typu władania, nadaną Ukazem z r. 1835, co do samej ziemi, mogącej przechodzić na własność w ręce tubylców z nietykalnością jednak funduszu, otrzymanego z tej sprzedaży. Jest to prawo przykrojone do stosunków Królestwa, jak zwykle, niedokładnie, nieodpowiednio do istniejących u nas praw cywilnych i hipotecznych, tak niejasne i tak zależne od wielu warunków, jak to poniżej wykaże się, że należy przypuszczać, że i to prawo, wysypane z rogu obfitości „gabinetu reform,“ nie oblecze się w życie.....

Donatarjuszom wolno jest sprzedawać należące do majoratów grunty za pośrednictwem banku włościańskiego, lub bez tego pośrednictwa, włościanom małorolnym lub też mieszkańcom podmiejskim z Cesarstwa, których byt nie różni się zasadniczo od bytu włościan, bez względu na wyznanie i pochodzenie. Sprzedaż może być dokonana jedynie w tym wypadku, jeżeli nabywcy pomienionych gruntów posiadają ziemię, graniczącą z powyższymi majoratami, lub dzierżawią grunty na tych dobrach, oraz o ile konieczność tej sprzedaży będzie uznana przez właściciela donacji, za pośrednictwem komisji agrarnych tam, gdzie one zostały utworzone. W Królestwie pozwolenia sprzedaży mają udzielać komisje gubernjalne do spraw włościańskich. Opinię o udzielaniu pozwolenia na sprzedaż komisje włościańskie odsyłają do komitetu centralnego urządzania gruntów z prośbą o pozwolenie sprzedaży części majoratów. W razie, jeżeli ten komitet uzna taką sprzedaż za możliwą, minister rolnictwa wyjednywa pozwolenie na sprzedaż tych gruntów od departamentu sądowego, senatu rządzącego. Pieniądze, otrzymane ze sprzedaży tych części majoratu,

idą do depozytu banku, jako kapitał nietykalny, procenty od którego należą do donatarjusza. Kapitał ten może być jednak podniesiony z banku i użyty na melioracje pozostałej od sprzedaży części majoratu, o ile znowu zgodzi się na to minister rolnictwa. Cały majorat nie może być rozprzedany i, stosownie do § 470 X tomu zbioru praw (w Królestwie nie obowiązującego), nie może być mniejszym nad 2000 dziesięcin ziemi uprawnej. Takie to jest ostatnie prawo co do jego brzmienia, co zaś do zastosowania go w życiu, to przy mechanizmie biurokratycznym, skrzypiącym i ciężkim, wymagającym nieustannej inicjatywy prywatnej w popychaniu interesu, w nawale masy podobnych interesów, szczególnież z początku, przy wadliwym ustroju banku włościańskiego i przy kursie jego listów po 70 za 100, wobec niejasności i sprzeczności prawa, kto rzeczywiście może kupować: czy ten, kto dzierżawi donacje, czy mieszkaniec miasta, czy graniczący z donacją włościanin i t. p.—należy przypuszczać, że donacje pozostaną w całości do czasu zdecydowania o ich losie przez przedstawicielstwo narodowe. Można być prawie pewnym, że do tych transakcji amatorów nie będzie, bo kupujący może przyjść do posiadania ziemi ledwie po kilku latach i tak będzie zmęczony tą formalistyką, że machnie na to ręką, szczególnież za poradą partji skrajnych, marzących o nacjonalizacji ziemi narodowej. Donatarjusze również nie mają interesu wchodzić w te transakcje, nie biorąc do rąk pieniędzy ze sprzedaży parceli i wyzbywając się również na kilka lat dochodu, do czasu oddania ich włościanom, którzy, mając monopol do ich kupna, zechcą jak najtaniej nabywać. W imię dobra gospodarstwa krajowego należy pomyśleć o uregulowaniu stosunków administratorów poręczających w przyszłym urzędzeniu donacji i stworzyć projekt nowelli do prawa, które Koło Polskie wniosie do Izby Państwowej w razie, gdyby sprawa agrarna i połączona z nią sprawa donacji przyszła pod jej obrady. Cała treść tej nowelli do prawa o donacjach będzie zasadzać się na zmianie prawa osobistego administratorów na rzeczowe.

Donacje, stając się własnością dyspozycyjną dzisiejszych donatarjuszów, tracą poprzednie cechy wyjątkowe i charakter polityki wewnętrznej, a tem samem muszą podlegać ogólnym prawom hipotecznym i cywilnym; stosując więc do majoratów porządek prawny co do prawa własności, należy również stosować zasady prawa rzeczowego do użytkowania majoratów przez obecnych administratorów poręczających.

Niema najmniejszej kwestji, że podstawą obecnych umów administracji poręczających jest dobra wiara, jeżeli nie zawsze z obu stron, to bezwarunkowo ze strony administratorów, związanych z donacjami kapitałem nakładowym, pracą i przyzwyczajeniem uważania donacji za swoje.

Byłoby niesprawiedliwie, niepraktycznie a nawet szkodliwie usuwać ten czynnik dobrej wiary co do administratorów, w razie przejścia donacji na własność bądź to donatarjuszów, bądź włościan, bądź też na dobra narodowe, jako domeny. Narażają się przez to donacje na dewastacje, a administratorzy na niesłuszne straty tych wszystkich nakładów, poczynionych przez nich w dobrej wierze i mających na względzie dłuższy lub krótszy termin ich eksploatacji, potrzebny do zamortyzowania

kosztownych nakładów, użytych z korzyścią dla siebie i dla majoratów.

Należy w tem stosować wszystkie przepisy o dzierżawach wiejskich, przewidziane art. 1714 i nast. i specjalnymi przepisami art. 1763 i nast. Prawa Cywilnego w całkowitej ich rozciągłości co do trwania do terminu umowy już nie administracji poręczającej, a dzierżawy dóbr wiejskich.

(C. d. n.)



PRZEGLĄD LITERACKI.

Z broszury „Nienawiść” d-ra Nusbauma.

*Dokończenie. *)*

Uchybiłbym najświętszym uczuciom naszym, gdybym się ośmielił dotknąć dziejów wielkiego męczeństwa narodu naszego, którego suma mogił złożyłaby górę ponad obłoki dźwigającą się, a suma cierpień—moc wibracji okropnych, któraby tętno wszystkich serc ludzkich w bolesnym wstrząśnięciu skurczy—męczeństwa, które w ostatnich blisko stu latach było owocem napiętej przeciw nam fanatycznej nienawiści, razem i religijnej i narodowej i politycznej. Przez szereg długich wieków, pojęcia religijne, filozoficzne, naukowe, polityczne i etyczne budziły w sercach ludzkich podniecaną przez złowrogi płomień fanatyzmu, przez nieokiełznaną rozsądkiem uczuciowość furję nienawiści, która wypowiadać się musiała w walkach z rzekami krwi, łez, cierpień i męczarni! Ale właśnie przez te bóle i łzy, lamente i konwulsje musiała ewolucja rodu ludzkiego kroczyć naprzód!

Fatum rodu ludzkiego wyrzekło: W bólach się rodzić będzie twa doskonałość i to doskonałość względna, albowiem ziemiska, a wśród światów nieskończoności nie przypadła ziemi w udziale doskonałość!

Cierpienie jest na ziemi warunkiem trwania i rozwoju najwyższego na niej przejawu energii—energji życia!

Cierpienie jest prawem życia na ziemi, zapamiętała walka—warunkiem jego ewolucji. Całość dotychczasowa zjawiska życia wskazuje nam konieczność niewzruszona: że przez bóle dźwigało się ono ku doskonalszym formom. A w tym pochodzie czystościowym ważnym była też czynnikami nienawiść ludzka, czynnikiem koniecznym. Nienawiść złego czynu i poczucie konieczności kary nie mogły psychologicznie, zwłaszcza przy wielkim entuzjazmie dla cnoty, nie wzbudzać nienawiści ku winowajcy. W ideałach swych dotknięta gromada zapala się nienawiścią namiętą i płonie zemstą.

I tak w imię miłości Boga—nienawiść niewiernym; w imię miłości wyznania—nienawiść inowiercom; w imię miłości Ojczyzny—nienawiść jej wrogom; w imię miłości wolności—nienawiść jej gwałcicielom; w imię miłości sztandaru—nienawiść stronnictwom; w imię miłości dobra—nienawiść złym; w imię miłości cnoty—nienawiść grzesznikom; w imię miłości sprawiedliwości—nienawiść niesprawiedliwym; w imię miłości klasy—nienawiść klas!

I im gorętsza miłość, tem gwałtowniejsza nienawiść. Im gwałtowniejsza nienawiść, tem więcej skarg, jęków, łez i rozpacz!

Nienawiść była jednym z czynników ewolucji zbiorowego ducha ludzkości.

Ale nie mniej ewolucji życia wykwiem jest zrodzone w duchu ludzkim poczucie litości i krytyka samej nienawiści.

Litość, która mocą wyobraźni przenika jaźń ofiary i cierpi jej cierpieniem i płacze jej łzą, boleje jej bólem, przeżywa jej przerażeniem, kurczy się jej kurczem, mdleje jej zemdleniem, tylko tem jest od niej biedniejszą, że nie umiera jej śmiercią, i tem jest od niej biedniejszą, że, jakkolwiek naj-

*) Początek patrz № 32 r. z.

żywiej we współczuciu odbite cierpienia są tylko cieniem grozy samego cierpienia, nie przestają one wibrować upornie w bezlitosnej pamięci i bez końca odzywać w przypomnieniu

A litości tej, która bezsilnie boleje nad nienawiścią, źródłem najobfitszym cierpienia, dłoń pomocną podaje najwyższa na ziemi mądrość, która mówi: jakkolwiek razić to może nawykowe poczucie moralne i odziedziczone instynkty, a nawet tezy wierzeń naszych, nie mniej prawdą jest niezachwiana, że osobnik w istocie rzeczy nie jest odpowiedzialny za czyny swoje, albowiem czyn wszelki jest wypadkową koniecznością wpływów i warunków, które, niezależnie od jednostki, kierują tem, co nazywamy wolną jej wolą.

Jak w osobniku dziedzictwo, wychowanie, temperament, trzy czynniki od woli jego niezależne, stanowią o etycznym charakterze jego postępów—tak w gromadzie żelazna konsekwencja dziejowa, kultura i rasa stanowią o jej winach i grzechach. A że nienawiść gromady i jej karanie staje się w rzeczywistości nienawiścią i karaniem jednostek, tem większa staje się tu krzywda sprawiedliwości, albowiem tu jednostka nie cierpi nawet za grzechy własne, ale za grzechy gromady, albowiem przystosowanie się do zwyczaju, praw, opinii gromady, jest nową koniecznością, gwałcącą wolę jednostek, za którą odpowiadać ona tem mniej powinna.

Nienawiść gromady i walka czynna—brutalna z gromadą to nienawiść jednostek gromadę składających, to bóle i cierpienia, łzy i krew jednostek. A jednostki te, jako takie, są absolutnie bez winy, albowiem wina tu nie jednostki obciąża, ale, jak rzekliśmy, winne są tu prawa złe, zwyczaje odziedziczone, błędna przez przeszłość zrodzona opinia powszechna!

Miłość tedy gromady, pokrzywdzonej przez gromadę, zwalczać winna prawodawstwo, zwyczaj, opinię, ale nie zapalać furji nienawiści! Boć jeżeli stajemy istotnie na rubieży postępu, jeżeli uchylamy czoła przed powagą wiedzy, zginaemy kolano przed majestatem prawdy i pragniemy szczerze panowania na ziemi miłości, braterstwa, sprawiedliwości, toż niewolno nam wywalczać miłości, braterstwa, sprawiedliwości przez nienawiść, bratobójstwo, niesprawiedliwość! Jeżeli myśliciel, czy działacz społeczny, opierający się na świadectwie dziejów, twierdzi: że jednym z czynników ewolucji kultury jest nienawiść i płynąca z niej walka krwawa, że wzrost poczucia sprawiedliwości sam przez się nigdy nie dawał zadosty uczynienia pokrzywdzonym, gdy ci praw swoich krwią nie wywalczali, to tenże myśliciel lub działacz społeczny, gdyby wziął pod uwagę prawo powszechniejsze, miałby rację twierdzić, że nie na zawsze, że przyjsć może etap rozwojowy w kulturze ludzkiej, w którym dalsze dźwiganie się jej i doskonalenie odbywać się może bez czynnika nienawiści, bez walki krwawej stron wrogich.

Zasada walki może być zawsze koniecznym czynnikiem rozwoju, ale jakże może się różnić walka od walki? Walka, której owocami są: bóle i cierpienia, łzy i krew, od walki, której owocami są: nowa prawda, nowe prawo, nowe przekonanie większości i nowe czyny z tego prawa i przekonania płynące. Prawdą jest powszechną, że czynnikiem postępu i rozwoju musi być walka, ale zważmy, że sama walka jest zjawiskiem biologicznym, a stając na stanowisku nauki, postępu, zgodzić się musimy, że i sama walka, jako taka, ulec musi prawu ewolucji!!

Uczucie litości bezwzględnie rozpowszechnia się i pogłębia wśród narodów ziemi.

Któż, za wyjątkiem duchów zwyrodniałych, których liczba tu i owdzie w Europie, pod wpływem wadliwych ustrojów politycznych, niestety, bywa zbyt znaczną, wątpi, że litość jest, koroną cnót, że litość jest najwyższą duszy ludzkiej ozdobą, że litość stanowi najistotniejszą człowieczeństwa dostojność!

Wzrost litości, to zmniejszenie się bólu, to milknienie skarg i jęków. A że najobfitszym bólów, skarg i jęków źródłem to nienawiść ludzka—duchy, szczytujące się zamieszkałą w nich litością, całym wysiłkiem swej energii wypłenić winny nienawiść!

Nietylko zapalacie płomienie miłości, ale równocześnie

żarliwie, a może i żarliwiej przytłumiacie płomienie nienawiści!!

Albowiem trzeba nienawidzieć zło, ale niewolno nienawidzieć złych,

I chociażby wszystkie uczucia do głębi i słusznie zbuntowane unosiły nas nienawiścią względem ludzi niegodziwych, to jeszcze i wtedy rozum i toż samo uczucie winny z wysiłkiem największym zwalczać w nas tę pozornie usprawiedliwioną nienawiść. A jeżeli to jest wskazaniem w stosunku do jednostki, to stokroć, tysiącokroć jest wskazaniem w stosunku do gromady, zwłaszcza w stosunkach społecznych i politycznych. Jedno jest tylko zło w istocie bezwzględne, jest niem ból i cierpienie, potoki łez i potoki krwi!!

I tak w zwalczaniu zła—wytwarzamy największe zło!

Takich walk srogich i okrutnych w imię urzeczywistnienia ideału powszechnego szczęścia, daje nam niezliczoną ilość przykładów bieg dziejów rodu ludzkiego. Dlaczego?...

Bo błędem reformatorów i reformatorskich dążeń było zawsze to, że wierzone w „sposoby“ uszczęśliwiania ludzkości, natomiast nadto mało w istocie rzeczy wazono sobie samo nieszczęście teraźniejszości, nadto patrzono w jutro, zamało wazono sobie dziś, a że dzieje ludzkości to ciągle następowanie po sobie jedynie rzeczywistego dziś, przeto całe dzieje ludzkości dotąd, to jedno wieczne dziś pełne łez i krwi brozącej, pełne jęków i okrzyków boleści.

Bo błędem reformatorów i reformatorskich dążeń było zawsze to, że nadto miłowano hasła, zbyt nabożnie korzono się przed sztandarem, a zbyt mało miłowano człowieka, nazbyt lekceważono majestat ból cierpiącego!

Pionierami rzetelnego postępu są jedynie ci, którzy wyznawcami są wielkiej prawdy, że nienawiść bliźnich jest zawsze i wszędzie, w każdym wypadku najbezwzględniej i godną potępienia! którzy nie powtarzają, że: „nienawiść jest dziś koniecznością, choć smutną—ale koniecznością! jest koniecznością dzisiaj po to właśnie, by jutro jej nie było,“ którzy poczynają urzeczywistnienie sposobu społecznego na usunięcie nienawiści od doraźnego jej stłumienia w sercach własnych, od apostołstwa wśród bliźnich, aby precz ją od siebie odrzucili—zbawianie ludzkości od bólów i cierpień poczynają, od zohydzenia tej najczarniejszej mocy ducha, która ból i cierpienie rodzi, od mocy nienawiści! Dziwna rzecz, zwalcza się skwapliwiej wszelkie grzechy społeczne, których następstwem bywa istotnie ból i cierpienie, zwalcza się alkoholizm, zwalcza prostytucję, tylko się nie zwalcza nienawiści, która stokroć więcej niż tamte w bóle i cierpieniu jest płodną.

Zaprawdę! nadto mało jeszcze społeczeństwa wazą sobie grozę i okropność bólów i cierpień, krzyczący gwałt przelewu krwi żyjącej; nadto słabo jeszcze zewolucjonizowała się władza współczucia, miłosierdzia i litości i stąd zbyt małą jest dotąd nienawiść nienawiści.

Dla osiągnięcia tego ideału, trzeba aby pomnożyły się bardzo zastępy ludzi szczerze postępowych t. j. tych, którzy, stojąc na stanowisku prawa ewolucji, wierzą: że energia ducha, związana z budową mózgowia, zmysłów i ustroju całego podlegać jest zdolną dalszej ewolucji.

Że najwyższą ewolucją ducha jest mądrość, połączona z wielką miłością i najtkliwszym współczuciem dla bólów i łez.

Nie są mistrzami dobrymi wielkiej rzeszy, którzy, zwalczając wśród niej analfabetyzm, nie zwalczają razem nienawiści, któraby w sercach ich płonęła, a są jej duchami złymi, którzy jad nienawiści w nich szczepią.

Czas, zaiste, by nadeszła już ta wielka doba ewolucji ducha, w której nienawiść stać by się winna li potworem kopalnym. Aby tej wielkiej doby nadejście przyspieszyć, trzeba tylko nabyć przekonanie, że powinna już nadejść, że może już nadejść, trzeba się najgłębiej przejąć poczuciem obowiązku koniecznego już jej apostołowania, trzeba myśl tę sugerować wszystkim. Suggestja to wielka pedagogiczna i społeczna potęga! Trzeba zwłaszcza, aby wodzowie ludzkości, mistrzowie rzesz wielkich, głosili, jakkolwiek droga ewolu-

cji życia na ziemi nie zamknęła się jeszcze u mety jej przeznaczenia, ale przez tę ewolucję droga ta już dzisiaj może jeszcze być stromą i kamienistą, ale od dzisiaj już nigdy krwą, nigdy męczeńską.

A jeżeli wodzowie społeczni apostołstwa tego się zrekają, niechaj się zrekną miana zaszczytnego—pionierów postępu.

* * *

Oby na tej ziemi szczególnej, na której nie rodzili się ani Filipowie drudzy, ani Henrykowie ósmi, ani Chrystjanowie drudzy, ani Iwanowie Groźni, ani Ignacowie Loyola, ani książęta Alba, ani hrabiowie Bismark, ani hrabiowie Murawjow, ani inni liczni, im podobni, aby na tej ziemi, w myśl najdoskonalszych uczuć jej wyrazieli Adama i Zygmunta, a ku chwale jej wobec wszech ziem i narodów i przyszłości nieśkończonej, najpierwszą usypiano mogiłę ogniem bólu i cierpienia plwającemu smokowi nienawiści!



PRZEGLĄD PRASY.

Bolesław Prus w № 4 *Tygodnika Ilustrowanego*, mówiąc o stosunkach polsko-litewskich i o tej niezgodzie, jaka w ostatnich czasach zapanowała pomiędzy dwoma bratnimi narodami, kończy swą kronikę temi słowy:

„Precz z polskością!... Ależ jakie to krzywdy wyrządziła polskość Litwie? Gdzież są ci męczennicy litewskiej wolności, których zsyłali lub zabijali Polacy? Jakież to wsie litewskie spalili, jakie ograbili pamiątki, jakie zburzyli ogniska cywilizacji?... Gdzie te lochy, w których polskość więziła litewskich patriotów, te kajdany, w które je zakuwała, te różgi, które zdzierała na ich grzbietach skrwawionych, te polskie zakazy przeciw litewskiemu językowi?..

I naodwrot, czy Polacy żadnych, ale to żadnych nie oddali usług wspólnej ojczyźnie?... Czy nie wydeptali jej własnymi nogami we wszystkich kierunkach, czy jej ziemi nie uprawiali własnymi rękoma, czy nie użyźniali jej własnym potem i krwią, czy nie zasłaniali jej piersiami?..

Przeklęta polskość!... A w jakimże to języku wyśpiewano piękność Wilji i Niemna, krasę litewskich dziewic, dumę Litawora, bohaterstwo Grażyny, skryzalizowaną nienawiść Halbana, cierpliwą zemstę Konrada, bezgraniczne poświęcenie Aldony, Ode do młodości?... Z jakich ust popłynęło westchnienie: „Wśród tej ciszy tak ucho wyteżam ciekawie, że słyszałbym głos z Litwy!... i w jakim języku wypląkała dusza: „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie!...“

Waszej świętej Litwie służyła nietylko polska praca, polskie męstwo, polski rozsądek, ale także polskie serce i polska wyobraźnia, która mało żyzną ziemię i przemijających ludzi uniosła w dziedzinę wiekuistego piękna. Więc dlatego ma pójść za Niemen, ustąpić miejsca nahajce?..

Tylko, jak oddzielić tę nieszczęśliwą polskość?... Kto z was we własnych żyłach odróżni krew polską od litewskiej?... Czy jest szkoła, w której zarówno polskim, jak i litewskim, dzieciom nie wydzierano ich języka? czy jest świątynia, w której polski pacierz nie łączyłby się z litewskim? czy istnieje taki cmentarz, na którym nie mieszałyby się z litewskimi polskie prochy?..

Wreszcie, jako warunek odzyskania waszej sympatii, żądacie od swoich klas inteligentnych, ażeby zerwały z polskością. Lecz kogóż to mają się oni wyprzeć: Orzeszkowej, Syrokomli czy Chodźki?... Czy tej szlachty, która Aleksandrowi II-mu zaproponowała oswobodzenie chłopów?.. Wyrzec się Jagiełły czy Zygmunta Augusta—Akademji wileńskiej czy Uniwersytetu—Kościuszki czy Mickiewicza—tych, co zwyciężyli pod Grunwaldem, czy tych, co na szubienicach murawiewowskich konali za waszą i naszą wolność?..

Czy i to wszystko ma także pójść za Niemen?..

Nie, gorączka nacjonalizmu nie może trwać wiecznie; musi przyjść chłodna rozważa. A gdy przyjdzie, gdy rozejrzycie się po stosunkach społecznych, znajdziecie w Europie, jako wzór, wolny naród szwajcarski, w którym żyją i rozwijają się trzy plemiona, trzy języki, lecz gdzie zamiast okrzyków: precz za Niemen!... rządzi mądra zasada: „jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego“..



W sprawie Towarzystwa Spożywczego.

W artykule, p. t. „Ze spraw Towarzystwa Spożywczego,“ pomieszczonym w № 4 „Tygodnika,“ przeczytałem, że „gdy po dwóch latach praktyki cała rachunkowość sklepową została unormowana ku zadowoleniu Zarządu, pozostał z tego niezadowolony tylko inicjator założonych ksiąg,“ według których ta rachunkowość jakoby się prowadzi.

Takie przedstawienie danej kwestji, jako nie zgadzające się z istotnym stanem rzeczy i tylko wprowadzające w błąd interesujących się tą sprawą, zmusza mnie do niniejszego sprostowania, o pomieszczenie którego upraszam Szanowną Redakcję.

Otóż na ogólnym zebraniu członków—reprezentantów Towarzystwa nie na wadliwość samych zaprojektowanych przezemnie szematów, według których zostały założone księgi buhalteryjne sklepu Spożywczego, wskazywałem, lecz na to, że takowe przez Zarząd usunięto wcale, lub też się prowadzi w sposób nie zadawalający, mianowicie: z dwóch ksiąg podstawowych, kasowej i towarowej, na których winna być ugruntowana cała dalsza rachunkowość i kontrola sklepu, pierwszej wcale obecnie nie ma, druga zaś prowadzi się tak niedbale i nieporządnie, że nikt niczego z niej się nie dowie, ponieważ podsumowania poszczególnych działów zakupowanego towaru, jak również ogólne zsumowanie nie zrobione, numery faktur, na zasadzie których zrobiono zapisy, nie wskazane i wartość towaru według ceny sprzedażnej nie obliczona, rozchód zaś towaru do takowej nie wciąga się wcale. Więc jeżeli ten sposób rachunkowości został zastosowany „ku zadowoleniu Zarządu sklepu,“ to można mu tego powinszować, lecz pozwalam sobie wątpić, czy i stowarzyszeni są tego zdania.

I. P.

Odpowiedź panu I. P.

Łatwiej snąć p. I. P. formułować swe myśli na piśmie, niż w mowie, ustnie bowiem p. I. P. zgłosił na posiedzeniu reprezentantów w dniu 4 października zeszłego roku następujący wniosek: *) „obecny system prowadzenia rachunkowości nie obejmuje szczegółów koniecznych w interesach handlowych i dlatego należy *złożyć nowe księgi* i do prowadzenia ich wynająć specjalnego pracownika.“ Na protokole tym jest podpis i pana I. P. Jak więc nazwać obecne jego zaprzeczenie? bo dotychczas można było tłumaczyć to nieścisłem określeniem własnych myśli. Zgłaszając ów wniosek, pan I. P. dowodził, że *żadnych* ksiąg Zarząd nie prowadzi, a gdy książki na stole zostały złożone i ich egzystencja namacalnie stwierdzona, a zapisy, w nich czynione,

*) Przytaczam dosłownie jednośny ustęp protokołu.

Zarząd wszechstronnie wyjaśnił, pan I. P. coñął ów wniosek „a to do czasu—jak zapisano w protokóle—opracowania szematów ksiąg, jakie wnioskodawca uważa za pożądane w rachunkowości sklepowej.” Dalej powiada pan I. P., że księgi kasowej wcale nie ma. Horribile—dictu—w Instytucji społecznej handlowej, gdzie obroty dosięgają rocznie 19 tysięcy rubli, nie ma kontroli? Po co ta insynuacja? Wszak reprezentanci na każdym posiedzeniu dowodnie widzą, że księgę, w której najmniejszy wydatek i każdy wpływ jest zapisany pod datą ze ścisłością do 1/4 kop., Zarząd prowadzi bez zarzutu, a że owa księga nosi nazwę „główniej,” a nie „kasowej,” chyba istoty rzeczy nie zmienia. Niemniej szczerze i głębokie jest „wyprowadzenie z błędu interesujących się (prawdopodobnie osób postronnych) tą sprawą,” co do księgi „towarowej.” Do księgi tej Zarząd wpisuje wszystkie towary podług ich gatunku z oznaczeniem ceny kosztu jednostki każdego towaru i ceny sprzedażnej. Księga ta spełnia zadanie informacyjne, dając możność prędkiego orjentowania się w ewolucji cen każdego poszczególnego towaru. Książki te założył i udzielił informacji Zarządowi, jak w dalszym ciągu je kontynuować, pan Józef Adamowicz, który ukończył w Antwerpii Instytut Handlowy i który obecnie jest profesorem w Łodzi i samodzielnie prowadzi wyższe kursy handlowe. Polegając w zupełności na kompetencji pana Józefa Adamowicza, Zarząd ściśle trzyma się łaskawie udzielonych przez niego wskazówek. Pan I. P. powiada, że książka ta „prowadzi się niedbale i nieporządnie,”—w porządku ducha należałoby wysłuchać tego upomnienia, gdyby ono wychodziło od komisji rewizyjnej, lub od reprezentantów,—lecz gdy i komisja rewizyjna i zgromadzenie reprezentantów ani razu nie monitowało Zarządu, monita pana I. P. są niewłaściwe,—a może autor nie odczuwa niewłaściwości tego tonu?

B. Przestrzelski.

Członek Zarządu Towarz. Spoż.

KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

O f i a r y.

Na Macierz szkolną.

P. Helena Jabłonowska—2 rs.

Dla zesańców politycznych.

P. G.—2 rs.

Macierz Szkolna.

W dalszym ciągu złożyli na Macierz: pp. Adam Zawadzki—5 r. Maciej Bielecki—50 kop. Joachim Jawidzyk—6 r. Mieczysław Bzura—5 r. Hanna Grabińska—5 r. Władysław Grabiński—5 r.

Drugi wiec przedwyborczy.

W ubiegłą niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 1 1/2 pp. w lokalu Resursy Obywatelskiej odbył się drugi wiec przedwyborczy. Stawiło się nań 257 osób. Obradom przewodniczył adw. J. Białaszewicz. Przemawiali do zebranych, jak i pierwszym razem, panowie: Białaszewicz, Zabłocki, Roman i Rechniowski. Zebrani ponownie okrzyknęli, że

wyborcami chcą mieć tych samych panów, których pierwszym razem obrali. Próbné głosowanie wykazało, że p.p. Zabłocki i Roman otrzymali po 257 głosów, dr. zaś Rechniowski 251. Obrady przyciągnęły się do godziny 3-j pp.

Przedstawienie amatorskie.

Zarząd Towarzystwa Rzemieślniczego m. Suwałk podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 9 lutego odbędzie się przedstawienie amatorskie na rzecz tego Towarzystwa. Odegraną będzie sztuka pod tytułem: „Czartowska Ława,” dramat ludowy Gałasiewicza, niegrana u nas od lat 20, a wznowiona w roku zeszłym w Warszawie. Zarząd sądzi, że publiczność tutejsza, zawsze chętnie popierająca przedstawienia amatorskie, i tym razem, pomimo utyskiwań na ciężkie czasy, tłumnie pośpieszy w dniu 9 lutego, aby ujrzyć arcydzieło repertuaru ludowego. Dnia następnego t. j. 10 lutego w Niedzielę odbędzie się popołudniowe przedstawienie, poświęcone przeważnie dla ludzi mniej zamożnych i ludzi pracy, którzy za 25 kop. będą mieli możność użyć godziwej i pożytecznej rozrywki.

R a u t.

Dnia 28 b. m. p. Felcja Muszyńska urządziła w sali Resursy Obywatelskiej raut dla szerszego koła swych znajomych.

Bardzo licznie zebrani goście mieli prawdziwą ucztę artystyczną.

Część koncertową rozpoczęła uprzejma gospodyni, odśpiewawszy z właściwym sobie wdziękiem piosnki Tosiego, Mikulskiego i Troszla.

Ceniona szopenistka p. inżynierowa Bogucka czarowała słuchaczy preludjami Mistrza.

Wspaniale deklamowała p. Helena Chludzińska przy akompaniamencie fortepjanowym p. Boguckiej. Wykonanie „Rozbitego wazonu” Oppela i „A kiedy będziesz moją żoną” Tetmajera mogło zadowolić najwybredniejszych słuchaczy.

W drugiej części wybuchy śmiechu i liczne oklaski wywoływała znakomita gra naszych amatorów w wesołej i dowcipnej komedyjce Czechowa p. t. „Niedźwiedź”. Doskonały zespół stworzyli: p-a Janina Chludzińska oraz p.p. Edward Zabłocki i Czesław Lutostański.

Na ogólne żądanie rozbawionych gości część koncertowa prawie w całości musiała być powtórzoną.

Raut skończył się o godzinie 11 wieczór.

Pożar.

Dnia 25 stycznia o godzinie 1 popołudniu alarmujące dźwięki dzwonu ratuszowego i trąbki stażackiej obwieściły miastu o pożarze w jego obrębie. Zapaliły się zabudowania przy ulicy Chłodnej w dziedzińcu, zajęte pod skład drzewa Resursy Miejskiej i rozmaite inne. Pożar strawił je doszczętnie. Płomienie dosięgały I-go piętra obok położonej kamienicy—lokalu pensji pani Żulińskiej. Na pensji wszczął się popłoch. Pensjonarki rzuciły się tłumnie ku wyjściu i zawdzięczając jedynie energii nauczycielek, obeszło się bez wypadku. Przybyła na ratunek straż ogniowa w krótkim czasie ogień opanowała.

Znalezione zwłoki.

28 grudnia na gruntach miasta Kalwarji znaleziono zwłoki włościanina Jana Samsonasa bez oznak gwałtownej śmierci.

Zabójstwa.

30 grudnia we wsi Stołupianka suw. pow. przemysłnik Józef Rogosz wystrzałem z fuzji zabił wachmistrza pogranicznej straży Józefa Klimenko, usiłującego zatrzymać go.

7 stycznia we wsi Szedwigi pow. wład. niewiadomi złościny wystrzałami z rewolwerów zabili włośc. Siemiona Majło w jego własnym mieszkaniu.

Napad.

5 stycznia we wsi Gustabudzie marj. pow. włościanin Bonifacy Kuczyński z synem Kazimierzem i czterema niewykrytymi złościncami dokonał napadu na dom włościanina Andrzeja Krejwienasa i zrabował 50 rubli.

Kradzieże.

9 stycznia we wsi Giejsztoryszki wykł. pow. niewykryci złodzieje uprowadzili ze stajni włośc. Kazimierza Matusewicza parę koni, wartości 250 rubli.

10 stycznia w Suwałkach z mieszkania Zelmana Rozentala skradziono rozmaitych rzeczy na sumę 400 r.

Bandytyzm.

26 grudnia we wsi Kozłowa-Ruda marj. pow. włościanie: Maciej Bałtruszajtis, Józef Borysowski i Salomon Ambrazas napadli na włościanina Siemiona Naumowicza, odebrali mu 10 rubli, przytem znieważyli go czynnie.

Poranienia.

27 grudnia we wsi Tatarkiemię wykł. pow. żołnierz pogranicznej straży Jan Zaremba wystrzałem z karabinu zranił przemysłnika Wincentego Arbatowskiego. A. W. wkrótce zmarł.

4 stycznia żołnierz pogranicznej straży Szajmandan Marjanow przez nieuwagę zranił wystrzałem z rewolweru żołnierza Andrzeja Duwanowa.

Z g o n .

Dnia 26 stycznia zmarła w Kownie ś. p. Walerja z Woyzbunów Urbanowiczowa, w wieku lat 80. Zwłoki zmarłej zostały przewiezione do Kalwarii i złożone w grobie rodzinnym na miejscowym cmentarzu.

Ogłoszenia.

S U W A L S K I SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Głównej № 73

niniejszem zawiadamia, że

N A S I O N A

pastewne, warzywne i kwiatowe z Warszawy i Erfurtu sprzedaje po cenach katalogowych; pp. ogrodnikom ustępuje odpowiedni rabat.

Tamże codziennie świeże mleko i śmietanka, masło, wędliny litewskie i inne artykuły, w zakres produkcji wiejskiej wchodzące, dostać można.

1—3

Komitet Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia doktora Józefa Mianowskiego zawiadamia, że w czerwcu 1907 roku przyznane zostanie stypendjum imienia Tadeusza Kowalskiego, w kwocie rubli 514, przeznaczone dla kształcących się w jednej ze specjalności teorii lub praktyki rolniczej i prace w tym zakresie.

Kancelarja Kasy, w Warszawie ul. Niecała № 7, za osobistem lub listownem zgłoszeniem się wydawać resp. wysłać będzie szczegółową wiadomość o wymaganych od kandydatów dowodach i warunkach, pod jakimi stypendjum przyznane będzie. Podania przyjmowane będą w biurze Kasy do końca kwietnia bieżącego 1907 roku.

Kursy fotograficzne.

Dnia 17 stycznia r. b. Warszawska Szkoła Fotograficzna przy ul. Foksal № 15 zaczyna kursy roczne dla tych, co się poświęcają zawodowi fotograficznemu. Zapisy są przyjmowane od godziny 10 r. do 3 p. p. Kurs kosztuje 100 rub. rocznie (płatne miesięcznie).

Zarząd Warszawskiej Szkoły Fotograficznej.

ZAKŁAD BLACHARSKI KONSTANTEGO ŚCISŁOWSKIEGO

w Suwałkach ulica Główna № 82.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych, a także posiada

SKŁAD TRUMIEN

metalowych i drewnianych, wianków w wielkim wyborze, jak również wanien cynkowych.

Wszelkie roboty wykonywa starannie po cenach najniższych.

DZIENNIK POWSZECHNY

w duchu narodowym, katolicko-społecznym, dąży do postępu, wpływającego wprost z dogmatów religji. Stara się być prawdziwym oddźwiękiem życia z jego troskami, i naprzód iść, i świecić!

W dążeniu do postępu rachuje się szczerze z życiem i jego potrzebami i mówi głośno o tem, nad czem wielu ubolewało dotąd po cichu, a jako organ katolicki w myśl Stolicy Apostolskiej obiera godło: „Walcz o Prawdę, aż do śmierci.“ (Eccl. IV, 33).

Treść „Dziennika“ urozmaicona, barwna, żywa i podtrzymująca ducha.

Dział chrześcijańsko-społeczny coraz bardziej rozwijany.

Artykuły społeczne i inne dla udogodnienia zbierania zamieszczą oddzielnie.

Dział literacki w feljetonie, poezje Ela, szkice kroniki humorystyczne etc.

W odcinku uzyskana od M. Rodziewiczówny powieść:

M. Zmogas „Pożary i Zgliszcz.“

Niebawem rozpocznie druk dłuższej powieści poetyckiej K. Laskowskiego (Ela)

„Z kurzem krwi bratniej.“

na tle ostatnich wypadków.

BEZPŁATNIE obecnie 2 dodatki książkowe cotygodniowe 16 + 16 = 32 str. druku:

M. Czajkowski „WERNYHORA“

i nadprogramowo, dodatek społeczny. Obecnie, wyczerpane w ciągu niespełna roku:

Ks. Naudet: Zasady socjologii katolickiej poczem:

Ks. Naudet: Dlaczego katolicy przegrywali? Części dalsze, jako oddzielne całości.

Nowoprzybywający prenumeratorowie otrzymają pierwsze arkusze (dotychczas wydane) powieści „WERNYHORA“ bezpłatnie. (Odnoszenie bezpł.) rocznie półrocznie kwartalnie miesięcznie

w Warszawie: 6.— 3.— 1.50 50

Pocztą: 9.— 4.— 2.25 —

Adres: Warszawa, Warecka 15, telefon redakcji 62-23, administracji 5-53.

Redaktor Wydawca Seweryn Saryusz Zaleski.